

XV Forum Publicystów Krajoznawczych

Po raz piętnasty spotkali się w Poznaniu krajoznawcy zaproszeni na Forum Publicystów Krajoznawczych by poznawać Wielkopolskę, by poznawać nowych ludzi i w końcu, by wymieniać między sobą doświadczenia i chwalić się swoimi osiągnięciami na polu krajoznawczym. To już trzydzieści lat jak zorganizowano pierwszą taką imprezę. Zatem zasadnym będzie pytanie czy można dowiedzieć się czegoś nowego. Otóż tak. Wielkopolska cały czas zmienia się. Zmienia się na lepsze. Jest to region tak różny od pozostałych, że gdy tu jesteśmy nie sposób nie zauważyć tych różnic. Przede wszystkim wiadać jak dba się tutaj o wszystko czym można się pochwalić. Jak wszyscy, zarówno władarze jak i zwykli mieszkańcy, dbają o obiekty ogólnodostępne jak i o swoje obejścia. Bo właśnie dbanie o porządek wokół swojego domu skutkuje pozytywnym postrzeganiem takiego regionu. Muszę powiedzieć, że z tych właśnie względów zawsze chętnie tu przyjeżdżam. Tym bardziej, że ziemia ta jest niezwykle zasobna w walory krajoznawcze. Zarówno te większe jak i te zupełnie małe, czy wydawałoby się nieważne. Wszystkie one składają się jednak na wizerunek jaki zapamiętamy wracając do swoich domów. Na wizerunek jaki będziemy przekazywali naszym znajomym i sąsiadom. A przecież właśnie to w jaki sposób zapamiętamy nasz tutaj pobyt i w jaki sposób opowiemy o tym co tutaj widzieliśmy na pewno przełoży się na ewentualne wizyty kolejnych osób zauroczonych tymi opowieściami. Zatem nie pozostaje mi nic innego jak rozpocząć swoją opowieść o tym co nas tym razem spotkało.

Przybyliśmy do Poznania 29 września 2011 roku. Na spotkanie wyznaczono budynek mieszczący Bibliotekę Raczyńskich, będącą pierwszą w Poznaniu biblioteką publiczną. Stamtąd udaliśmy się na Wzgórze Przemysła by zobaczyć jak rosną mury odbudowywanego Zamku Królewskiego. Ponieważ oprowadzał nas Włodzimierz Łęcki - przewodniczący Komitetu Odbudowy Zamku Królewskiego w Poznaniu, dowiedzieliśmy się praktycznie wszystkiego, zarówno o sprawach organizacyjnych, projektowych, zbieraniu funduszy czy wreszcie samej budowie. Nic nie stanowiło dla nas tajemnicy. Aby poprzeć ten wspaniały projekt wszyscy wykupili stosowne cegiełki, z których dochód zasili dalszą budowę. Oczywiście w niewielkim stopniu. Zdajemy sobie z tego sprawę. Ale przecież nie zebrana kwota jest najważniejsza ale sam fakt poparcia. Aby uzmysłowić koszt tak ogromnej inwestycji podam, że stan surowy obiektu zamknie się kwotą prawie 20 milionów złotych. A przecież trzeba będzie jeszcze to wszystko wykończyć. Aktualnie planuje się, iż w obiekcie tym prezentowane będą zbiory sztuki nowoczesnej. Jednak nam się wydaje, że właściwszym, ze względu na historię tego miejsca jak i ludzi, którzy tu mieszkali tworząc zręby naszego państwa, byłoby stworzenie tutaj muzeum poświęconego tej właśnie tematyce. Jednak nie nam o tym decydować. Za kilka lat przekonamy się jak będzie naprawdę. Z tego co mówił Włodek Łęcki wynika, że zamek górujący nad rynkiem, zyska wieżę widokową wystającą 15 metrów ponad dach, co z pewnością spowoduje przybywanie tłumów chętnych by obejrzeć panoramę miasta.

Pogoda zapowiadała się znakomita. Słońce pięknie przygrzewało, dlatego chętnie weszliśmy do kościoła św. Antoniego z Padwy, gdzie zawsze panuje lekki chłodek. Nam jednak chodziło o nasylenie oczu wspaniałym wyposażeniem zgromadzonym w tym miejscu, które kilka lat temu zostało odrestaurowane. Najpiękniejszą częścią kościoła jest kaplica Matki Bożej wykonana w czarnym dębie. Wybudowano ją w 1681 roku by umieścić w niej cudowny obraz Matki Bożej w Cudy Wielmożnej Pani Poznania. Dlatego też kościół uznawany jest za sanktuarium.

Zachwyceni takimi wspaniałościami ruszyliśmy zwawo na rynek, gdyż za chwilę miały ukazać się na wieży ratuszowej koziółki. Zanim dotarliśmy tam, zebrał już się spory tłumek. Dołączyliśmy do nich i poddając się nastrojowi głośno krzyčeliśmy wyrażając nasz zachwyt w momentach gdy koziółki bodły się rogami. Po chwili pan kierowca starał się wywieźć nas z Poznania, co ze względu na porę dnia nie było wcale takie łatwe. Podczas kluczenia uliczkami mogliśmy poznać wiele ciekawych pomników i kamienic. Wkrótce jednak udało się wydostać z miasta i dotarliśmy do Szreniawy gdzie znajduje się Muzeum Narodowe Rolnictwa i Przemysłu Rolno - Spożywczego. Muszę przyznać, że jest to miejsce szczególne. I nie chodzi tutaj o samą tematykę, gdyż z tego rodzaju zbiorami spotkamy się nieraz. Chodzi o to, iż zmieniono tutaj nastawienie do form prezentacji zgromadzonych eksponatów. Organizowane są różne festyny, zabawy, a nawet wesela, podczas których zarówno para młoda jak i

ich goście przebierają się w stroje ludowe, bawiąc się jak to dawniej bywało. Takie wesela obserwują oczywiście osoby zwiedzające, których jest wtedy bardzo dużo. I byłaby to świetna zabawa dla wszystkich, gdyby nie fakt, że ślub i wesele są jak najbardziej prawdziwe. Nie ma odwołania, chyba że na sprawie rozwodowej. Można tutaj spróbować pracy na starych maszynach czy urządzeniach służących w rolnictwie. Wielu z nas podjęło to wyzwanie. Jak się okazuje prace te nie są wcale takie łatwe. Największym dla nas przeżyciem był bez wątpienia pokaz lokomobili, która poruszana parą jeździła dymiąc oraz gwizdząc jakby była prawdziwą lokomotywą. A przecież to tylko maszyna rolnicza, co prawda zużywająca dziennie 1,5 tony węgla i 3 tony wody.

Po takich wrażeniach z przyjemnością udaliśmy się do karczmy. Ale przedtem obejrzelśmy jeszcze wspaniały pałac rodziny Glabisz, pierwszych właścicieli majątku w Szreniawie. Piękno zgromadzonych tu mebli, obrazów, wyposażenia domu czy innych rzeczy użytkowych oraz sposób prezentacji niektórych z nich nie pozwolił nam przejść obojętnie. Na twarzach wszystkich, bez wyjątku, widać było szczerzy zachwyt. Po posiłku studiowaliśmy opisy umieszczone na ścianach traktujące o produkcji i przechowywaniu piwa. Znaleźliśmy plakat informujący, że w Chlebowie powstał pierwszy podolski browar parowy produkujący piwa we flaszkach i beczkach. Mało tego, z innego plakatu dowiedzieliśmy się, iż zdrowotne (tak, zdrowotne) piwo grodziskie jest najulubieńszym napojem dla wszystkich!

Nie było wyjścia, trzeba było szybko wyjechać ze Szreniawy, by zobaczyć jeszcze coś tego dnia. Udaliśmy się zatem do Wielkopolskiego Parku Narodowego, gdzie sprawdziliśmy jak dużo urosł, od naszej ostatniej tu wizyty, zasadzony w roku 2003 przez Włodzimierza Łęckiego buk zwyczajny. Okazało się, że całkiem sporo. Za budynkiem dykcji Parku roztacza się ładny widok na jezioro Góreckie z wyspą "Zamkową", na której Tytus Działyński wznosił rezydencję dla Klaudyny Potockiej. Niestety dzisiaj nie ma już tego obiektu. Pozostała jedynie nazwa wyspy. Jeśli chodzi o widok na jezioro to nie jest on już taki ładny gdyż rosnące drzewa skutecznie go zasłoniły, ale w chwili kiedy tam byliśmy lśniąca słońce wytworzyło takie efekty na niebie, które wprawiły, przynajmniej niektórych, w prawdziwy zachwyt.

Kolejnym celem naszej wycieczki było Puszczykowo, gdzie mieszka jeden z członków Wielkopolskiego Klubu Publicystów Krajoznawczych, Arkady Fiedler. Miejsce to jest prawdziwym, oficjalnie muzeum, a tak naprawdę unaocznieniem opisywanych w swoich książkach zdarzeń i faktów, jakie przeżył nieżyjący już, znany podróżnik i pisarz, również Arkady Fiedler. Jak można się domyśleć jest to przedsięwzięcie rodzinne. Ponieważ byliśmy tutaj już wcześniej poznaliśmy stałe eksponaty, w tym statek Krzysztofa Kolumba "Santa Maria" wykonany w skali 1 do 1 i umieszczony w ogrodzie.



Dzisiaj naszym celem było obejrzenie odsłoniętego zaledwie kilka dni wcześniej nowego eksponatu, którym jest replika samolotu myśliwskiego Hawker Hurricane, taki sam jakim latali polscy lotnicy z Dywizjonu 303.

W drodze powrotnej zatrzymaliśmy się koło głazu sprowadzonego tutaj z Tatr i ustawionego jako pomnik ku czci Władysława hr. Zamoyskiego. Jednak głównym powodem przyjechania w to miejsce było pokazanie nam tak zwanej "Studni Napoleona". Jest to zamknięte na głucho źródło, z którego żołnierze francuscy czerpali wodę by napić konie. Choć niektórzy twierdzą, że wodę pił także sam Napoleon. Ponoć, ze względu na wielokrotne wizyty Napoleona w Wielkopolsce, powstała modlitwa odmawiana co roku w kościołach poznańskich.

Gdy zaczynało się ściemniać dotarliśmy wreszcie do miejsca zakwaterowania, czyli do Centrum Hippiki Jaszkowo, które stworzył Antoni Chłapowski. Ze względu na późną porę nie było już możliwości zwiedzenia ośrodka, zwłaszcza, że czekali już na nas z kolacją. Dlatego po posiłku spotkał się na otwartym zebraniu Wielkopolskiego Klubu Publicystów Krajoznawczych, podczas którego przewodniczący Klubu, Witold Przewoźny, bardzo trafnie skwitował temat przemian zachodzących w naszym życiu. Ukazał je na przykładzie zwiedzanego Muzeum w Szreniawie. Bo, jako muzealnik, jest zdania, że zmiany takie, właśnie w muzeach, są konieczne i nieuniknione. Dzisiaj Szreniawa to muzeum tętniące życiem. Jest tam i powaga i komercja ale także masowość i "ludowość". W dniu dzisiejszym zmienia się sposób postrzegania, nie tyle charakteru muzeum, co widza, który tutaj przychodzi. Ponieważ samo pilnowanie eksponatu, by go nikt nie dotknął, jest już niemodne. Przecież dotyk nawet wielu zwiedzających nie zaszkodzi nieczynnej maszynie cukierniczej. Natomiast widz przeżywszy taki dotyk na pewno powróci tu ponownie by znowu dotknąć poprzez ten eksponat historii jaką on przedstawia. Mało tego, taki widz powróci tu ze swoją rodziną i znajomymi. Niestety nowoczesne muzeum, stworzone dla widza, często jest "chronione" przez muzealników, właśnie przed zwiedzającymi. Oczywiście my zwiedzający także musimy zachować umiar, wiedząc jakich eksponatów można dotykać a jakich nie.

Paweł Anders przygotował wszystkim niezwykle niespodziankę i zaprezentował wspomnienia z poprzednich spotkań ozdobione zdjęciami, na których wielu z obecnych mogło dostrzec swoje twarze z czasów swej młodości. W końcu trzydzieści lat to sporo czasu.

Podczas dalszej dyskusji poruszono sprawy seminariów organizowanych przez Komisję Krajoznawczą ZG PTTK, zaprezentowano Klub Publicystów oraz poruszono sprawę Przeglądu Książki Krajoznawczej i Turystycznej. Gdyby nie późna pora dyskutowano by pewnie o wiele dłużej, jednak rozśadek kazał udać się na spoczynek tak by bez problemu wstać skoro świt i wyruszyć na trasę.

Po śniadaniu udało nam się zwiedzić pałac, w którym znajdują się bardzo eleganckie apartamenty, duża sala konferencyjna, przytulny klub o nazwie "Piekiełko", sala balowa oraz bardzo ładnie urządzona biblioteka z bogatym księgozbiorem. Co nas zaciekało najbardziej w opowiadaniu kierowniczkii ośrodka to fakt, iż zachowane oryginalne drewniane schody w pałacu w nocy skrzypią bez powodu. Chociaż istnieje legenda o duchu białej damy wędrującym nocami po korytarzach. Jednak, jak na razie, nikt jeszcze jej nie spotkał. Może to i dobrze, bo nie wiadomo jak takie spotkanie by się skończyło. Oczywiście dla człowieka.

Głównym punktem tej części dnia było spotkanie w Kinoteatrze "Słońko". Przybył na nie prezes PTTK Lech Drożdżyński, burmistrz Śremu Adam Lewandowski, prof. Tomasz Kaczmarek i dr Iwona Zwierzchowska. Sesję referatową rozpoczął prowadzący spotkanie Włodzimierz Łęcki. Przedstawił nam "Przemiany krajobrazu kulturowego na obszarze dużej aglomeracji na przykładzie Poznania". Przypomniat, że krajobraz kulturowy to wszystko co nas otacza, wszystko co stworzyła przyroda, co stworzył człowiek i co człowiek tworzy. Dodał jednak, iż krajobraz kulturowy ma także wymiar duchowy. Natomiast człowiek żyjący w takim krajobrazie powinien dbać o wszystkie te elementy po to by żyło mu się nie tylko pięknie ale także coraz wygodniej.

Burmistrz Śremu, Adam Lewandowski, zaprezentował referat "Gmina Śrem elementem twórczym metropolii poznańskiej". Jego wypowiedź dotyczyła nie tylko poziomu życia mieszkańców Śremu, ale ukazała jak władze miasta starają się by utrzymać go na dotychczasowej wysokości. Minęły już czasy kiedy to miasto musiało posiadać wszystko co niezbędne do funkcjonowania takiego organizmu. Dzisiaj dzięki partnerstwu wchodzi się w pewnego rodzaju specjalizację. Przekazuje się w za-

równy ręce prywatne, jak i firm z poza miasta te dziedziny życia, które niekoniecznie obsługiwane nadal przez miasto byłyby tanie. Dotyczy to na przykład komunikacji publicznej, ale także nauczania, opieki nad dziećmi, czy w końcu kultury. Okazuje się bowiem, że w ten sposób oraz poprzez łączenie wspólnych wysiłków kilku podmiotów można ograniczając koszty osiągnąć lepsze efekty.

Prof. Tomasz Kaczmarek omówił "Stan i perspektywy rozwoju aglomeracji poznańskiej". Przedstawił jak wygląda na dzień dzisiejszy aglomeracja poznańska. Ukazał nam jak taka aglomeracja tworzyła się i ewoluowała. Zaprezentował także z jakimi problemami zmaga się taki twór. Jakie są plany dalszego rozwoju aglomeracji i jak na przestrzeni lat zmieniało się osadnictwo na tych terenach. Ukazał jaka panuje tendencja w migracji ludności. Jest to bowiem bardzo poważna sprawa. Dotyczy przecież nie tylko wyludniania się dużych miast a przeludniania okolicznych małych miejscowości ale także olbrzymich kłopotów finansowych związanych z tymi ruchami. Bowiem za konkretnymi ludźmi podążały płacone przez nich podatki. Nie było to oczywiście bez wpływu na budżety samorządów. Dzisiaj wygląda, że tendencje migracyjne jakby odwracały się na korzyść dużego miasta. Są to jednak wyniki zarówno działań miasta jak i coraz mniej korzystnych warunków choćby komunikacyjnych wynikających z coraz dalszej odległości zamieszkania w stosunku do miejsca pracy.

Ostatnim mówcą była dr Iwona Zwierzchowska. Zaprezentowała referat "Osnowa przyrodnicza aglomeracji poznańskiej". Na początku przybliżyła wszystkim formy ochrony przyrodniczej ze względu na różne walory danych obiektów, różne poziomy ich znaczenia czy wpływu na otoczenie oraz funkcję jaką pełni taki obiekt w krajobrazie. Określiła kategorie jakie tworzą poziom walorów przyrodniczych a następnie ukazując jak wyglądają omawiane osnowy przyrodnicze stwierdziła, iż gminy powinny traktować istniejące na ich terenach osnowy jako walor a nie wroga. Powinny jednocześnie starać się nie zaburzać funkcjonowania tych osnów, by wpływały one korzystnie na życie mieszkańców.

Zanim opuściliśmy salę wysłuchaliśmy jeszcze uwag Lecha Drożdżyńskiego, który przedstawił nam wiele aktualnych informacji z działalności naszego Towarzystwa. Zaapelował byśmy podejmując działania w zakresie ochrony krajobrazu wykorzystywali kontakty zarówno z innymi organizacjami jak i władzami samorządowymi, gdyż wszyscy mamy wspólny cel. Prezes Drożdżyński poruszył temat Przeglądu Książki. Wyraził swoje stanowisko w sprawie zmian jakie zachodzą w turystyce. Na koniec podzielił się dobrą wiadomością: Schronisko w Dolinie Pięciu Stawów w Tatrach otrzymało nową elektrownię wodną, dzięki programowi "Zielonych Schronisk". Jest to krok w dobrym, by nie powiedzieć, bardzo dobrym kierunku.

W dalszej części dnia zaopiekował się nami Zbigniew Schmidt, który oprowadził nas po Śremie, przybliżając nam kilka prawdziwych perełek. Poszliśmy zatem do miejsca, w którym tysiąc lat temu założono grodzisko. Następnie weszliśmy do Parku Powstańców Wielkopolskich, by dotrzeć pod zrekonstruowany pomnik Dobosza, któremu zginęła jedna pałeczka. Przy wyjściu z Parku minęliśmy ustawiony tu Wielkopolski Krzyż Powstańczy. Natomiast nieco wcześniej widzieliśmy spory głąz z tablicą pamiątkową dla uczczenia twórców Parku. Warto przeczytać tekst umieszczony na drugiej tablicy, którego autorem jest Władysław Orkan. Brzmi on następująco: "A czyjaż to będzie dumą, dumą radosną, jak te drzewka małoletnie w drzewa urosną!" Prawda, że ładnie.

Przy kościele pofranciszkańskim Zbigniew Schmidt uraczył nas ciekawą legendą związaną z zamurowanym zakonnikiem. Jednak większe wrażenie wywołała na nas znajdująca się w świątyni barokowa ambona w kształcie łodzi Piotrowej z zarzuconą siecią. Według nas to prawdziwe cacko. Nawet kościół farny nie przyćmił tego wrażenia. Spacerując dalej trafiliśmy na tablicę upamiętniającą księdza Piotra Wawrzyniaka. Znajduje się ona na budynku banku, którego był on dyrektorem. Mijając wąskie uliczki zwane gaskami docieramy do ratusza przed którym umieszczono tablicę upamiętniającą mieszkańców rozstrzelanych w czasie wojny. Po drugiej stronie placu widać już było restaurację, w której mieliśmy się posilić. Nie ociągając się zatem ruszyliśmy wszyscy w tym kierunku.

Po posiłku podziwialiśmy pomnik dziewczyny z zapalkami. Jednak większe wrażenie zrobiła na nas szklana tablica z przedstawieniem zabudowań ulicy z dawnych lat. Gdy stanęło się w odpowiedniej od niej odległości obraz ten pokrywał się z dzisiejszą zabudową i można było wówczas porównać stary wygląd z obecnym. Świetnie to ktoś wymyślił. Wkrótce dotarliśmy do odświeżonej, zbudowanej sto lat temu promenady, przy której ustawiono ławeczki z postaciami Heliodora Święcickiego, założyciela

Uniwersytetu Poznańskiego i księdza Piotra Wawrzyniaka. Gdy my oglądaliśmy piękne drzewa otabliczkowane jako pomniki przyrody, po moście przeszły dwa piękne wielbłądy. Prawdziwą niespodziankę przygotował nam jednak dyrektor Muzeum Śremskiego, pan Mariusz Gądziela. Pokazał nam najpierw zgromadzone eksponaty i opowiedział o Feliksie Sałacińskim, kolekcjonerze, którego zbiory były załącznikiem obecnych. Następnie opowiedział o prowadzonych tutaj zajęciach podczas których zwiedzający mogą przebierać się w stroje z dawnych czasów, by upamiętnić to na fotografii. Kilka z pań dało ponieść się emocjom i przymierzyło piękne suknie i kapelusze. Trzeba przyznać, że było im do twarzy. Wyglądały znacznie lepiej niż w ubraniach współczesnych.



Teraz czekała nas niespodzianka. Dotarliśmy do przystani rzecznej, gdzie czekała na nas załoga stateczku o nazwie "Bajka". Sprawnie zaokrętowaliśmy się i przy suto zastawionych stołach wyruszyliśmy w górę Warty. Nawet nie myśleliśmy, że coś zdoła nas jeszcze bardziej zaskoczyć. Jednak myliliśmy się, bo oto zobaczyliśmy jak rzeką płynie jakiś człowiek. Okazał się nim, akurat trenujący, Roman Bartkowiak, trzykrotny mistrz świata w pływaniu długodystansowym rzeką. Pokonał on 120 - kilometrowy odcinek Warty z Konina do Śremu. To dopiero wyczyn.

Po wejściu na statek od razu, tak mimo woli, zerknęliśmy za burtę. Woda w Warcie jest co prawda o wiele czystsza niż kiedyś, jednak do prawdziwej czystości trochę jej brakuje. Nie przeszkadza to jednak by pływały w niej ryby, a w nadbrzeżnych zaroślach przesiadywały różne gatunki ptaków. Udało nam się zrobić wiele ciekawych zdjęć. Mieliśmy też, a właściwie ja miałem "ładną" przynętę. Gdy sąsiad krzyknął: Krzychu rób szybko zdjęcie! Żuraw właśnie złowił rybę; wychyliłem się szybko by to uwiecznić, ale w tym momencie zaczepiłem o kubek stojący na stole, przewracając go. Akurat nalano do niego ciepłą kawę. No i cała zawartość kubka rozlała się po stole, a później poleciała niżej, prosto do otwartego

plecaka leżącego pod nim. Zaczęliśmy szybko wyjmować i wycierać co się dało. Jednak o ciekawym zdjęciu trzeba było zapomnieć. Ptak już dawno odfrunął. A właścicielka plecaka, gdy nazajutrz ją zobaczyliśmy stwierdziła, że jej sweterek jakoś ładnie pachnie, jakby świeżą kawą. Tymczasem dopłynęliśmy do Kotowa, gdzie czekał już na nas wiceburmistrz pan Bartosz Żeleźny. Na polanie przygotowano dla nas spore ognisko i poczęstunek. Wszyscy byli w tak dobrych nastrojach, że wkrótce od ogniska zaczęły dochodzić śpiewy. Muszę powiedzieć, że byliśmy oczarowani tym miejscem nie tylko za zgotowane nam przyjęcie ale ze względu na rosnące tu potężne dęby. Jeden z nich próbowaliśmy zmierzyć, więc objęliśmy go ramionami. By to uczynić potrzeba było aż siedmiu osób. Jedyny mankament tego miejsca to brak dębu o imieniu Czech. Były za to Rus, Bartek i Lech. Na koniec przybyli "chłopcy" z karabinkami na kolorowe kulki i pozwolili niektórym z nas się pobawić. Jednak wkrótce zapanowały ciemności i trzeba było wracać na stateczek by dopłynąć na powrót do Śremu. Tym razem podróż trwała o wiele krócej. Okazuje się, iż statek płynąc z prądem rozwinął tak zawrotną szybkość, że wiatr jaki powstał od tego łopotał nie tylko banderą ale także nieźle nas schłodził. Niektórzy nie dając się zimnu wciąż śpiewali. Trzeba przyznać - szło im coraz lepiej. Jednak po dotarciu do Jaskowa nikt już nie myślał o niczym innym jak tylko by położyć się i nabrać sił na kolejny dzień.

Aby wzbudzić w czytelnikach chęć poznania miejsca naszego zakwaterowania powiem, że z samego rana, gdy większość gości jeszcze spała, udałem się na spacer nad Wartę. Tego dnia panowała wyjątkowo gęsta mgła, która pojawia się tutaj każdego ranka. Słychać było każdy dźwięk, każde chrupknięcie świnek z zagrody. Woda ładnie szemrała. Gdy doszedłem do brzegu nagle we mgle zamajaczył jakiś maszt. Zaciekawiony podszedłem jeszcze bliżej. Po chwili pojawiła się sylwetka statku zacumowanego przy brzegu. Co prawda nie było ani załogi ani majtka wypatrującego horyzontu z bocianiego gniazda, ale sam widok, pojawiającego się i ginącego we mgle statku był niesamowity. Gdyby nie to, że zaczęli pojawiać się kolejni ciekawscy, pewnie stałbym tam jeszcze długo wypatrując co jeszcze kryje się we mgle. Kolejna niespodzianka to pojawiające się podczas śniadania kot i pies. Z

tym, że o ile pies, a właściwie suczka była łaskawa przyjąć poczęstunek to kot nie. Jego celem były pieszczoty. Widocznie brakowało mu ich. Zatem chętnie dawał się głaskać a gdy ktoś był zbyt mało domyślny sam ocierał się o niego.

W dniu dzisiejszym, czyli w sobotę zaczęliśmy wycieczkę od wizyty u Jerzego Mańkowskiego w Brodnicy Śremskiej. Pałac, w którym zostaliśmy przyjęci wybudowała prababka gospodarza Antonina Chłapowska, wnuczka gen. Dezyderego Chłapowskiego oraz Wacław Mańkowski. Wielu członków tej rodziny pochowanych jest przy pobliskim kościele, przy którym znajduje się także grób Józefa Wybickiego, twórcy naszego Hymnu Narodowego. Niestety zwłoki generała przeniesiono do Poznania, uważając, że taki człowiek powinien spoczywać w bardziej eksponowanym miejscu. Nasz gospodarz opowiedział nam swoje losy. Przybliżył nam to co robił po opuszczeniu kraju, gdy został pozbawiony rodzowego majątku. Wspominał o swojej miłości, którą poznał w Kamerunie. Opowiedział także jak z powrotem stał się właścicielem pałacu, który musiał wykupić od państwa. Dla wielu z nas jest to zupełnie niezrozumiałe, ale niestety tak to już jest. Zamiast chwalić się takimi obywatelami i popierać ich poczynania, z reguły skierowane naprzeciw potrzebą innych, traktujemy ich jak zło konieczne. A przecież to ich rodziny tworzyły historię tych ziem, niejednokrotnie przypłacając walkę o polskość swoim życiem. Zresztą Wielkopolska słynie z takich rodów. Na dzień dzisiejszy w pałacu organizowane są różne kursy medyczne, dzięki czemu wielu ludzi korzysta z darmowych badań i porad.

Kolejna miejscowość jaką mieliśmy odwiedzić jest nieduża. Jednak życzliwość ludzi tam zamieszkałych jest przeogromna. Na początku poznaliśmy historię pozyskiwania eksponatów jakie zgromadzono na terenie założonej w 1918 roku gorzelni Turew. Jest to zakład produkujący spirytus będący półproduktem do dalszego przerobu. Nie ma więc tutaj żadnych butelek czy innych mniejszych opakowań. Są tylko wielkie cysterny, poplombowane tak by nic z nich nie wypłynęło, i to właśnie z nich zabierany jest co jakiś czas wytworzony spirytus. Kierownik gorzelni, pan Grzegorz Konieczny, oprowadził nas tłumacząc cały proces produkcyjny. Myślę, że po takim szkoleniu każdy potrafiłby w domu sam wyprodukować niezły spirytus. Produkcja takiego specjału wydawałaby się poważną sprawą. Jednak gdy oglądaliśmy gorzelnię nie obyło się bez śmiechów. Pozwolono bowiem nam powąchać jak pachnie zacier. Otworzono włazy od kadzi i każdy mógł tam zajrzeć. Przeważnie kończyło się to tak, że pierwsze powąchanie niczego nie wnosiło, drugie także, więc z uśpioną czujnością wkładaliśmy głowę do zbiornika. Jednak tym razem po zaciągnięciu się mało nam oczy nie wychodziły z orbit. Ostry zapach jaki był naszym doznaniem niemal nie rozsadzał nam głów. Ledwo można było złapać oddech. Wtedy właśnie wszyscy widząc minę wachającego mieli niezły ubaw. Ten jednak panicznie łapał oddech i, gdy już był w stanie, myślał jak można pić takie świństwo. Jednak gdy ugoszczono nas wspaniałymi wyrobami z miejscowej masarni pana Zbigniewa Domagały oraz poczęstowano nalewkami własnej roboty, nie było takiego, który nie pochwaliłby kunsztu obu panów. Widać było, że nalewki robili fachowcy. Smak był wyśmienity. Do tego na podkładzie schabu w kaszy. Nic w tym dziwnego, że gdy przychodzą święta pół Poznania chciałoby zaopatrzyć się w specjały z masarni pana Zbigniewa. Właściwie więcej dobrego o tym miejscu i tych ludziach nie wypada pisać, muszę jednak dodać jedną bardzo istotną informację. Otóż to właśnie w tej gorzelni produkowano spirytus do wyrobu wódki wyborowej Exquisite, rozlewanej do pięknych butelek, których kształt zaprojektował Frank Gehry, znany na całym świecie mistrz wzornictwa. Wyrafinowany smak tego niepowtarzalnego trunku doceniono serwując go na Galach Oskarów i Europejskich Nagród Filmowych.

Po takim przyjęciu bardzo na miejscu był spacer po parku przy pałacu gen. Dezyderego Chłapowskiego. Na początku musieliśmy tylko uważać na uczestników odbywających się tutaj biegów ulicznych. Miło było popatrzeć jak młodzież rywalizuje ze sobą. Jadąc dalej natknęliśmy się na pola przedzielone całymi szpalerami drzew. Okazało się, iż są to tak zwane zadrzewienia śródpolne zastosowane przez Dezyderego Chłapowskiego, który tworzył w tamtych czasach podstawy inżynierii krajobrazu.

Spora niespodzianka czekała na nas w miejscowości Cichowo, gdzie jeszcze do niedawna jeździła Lilipucia Kolejka Parkowa o rozstawie osi 241 mm. Korzystający z niej musieli siadać na wagoniki okrakiem, gdyż zarówno wagoniki jak i lokomotywa wykonane były w skali 1 do 6. Niestety obecnie cały tabor wywieziono na nowe miejsce. Pozostały jeszcze szyny i rozjazdy. Głównym jednak naszym celem był Skansen Filmowy Soplicowo, prowadzony przez Marka Pinkowskiego, który wykorzystał

elementy obiektów zbudowanych na potrzeby kręcenia przez Andrzeja Wajdę filmu "Pan Tadeusz". Ponieważ pan Marek prowadzi "Akademię zwierząt filmowych", zdradził nam kilka tajników swojej pracy. Dowiedzieliśmy się jak kręcono sceny z udziałem tresowanych przez niego zwierząt. W Sopli-cowie większość zwierząt żyje na wolności, spacerując pomiędzy odwiedzającymi to miejsce turystami. Dlatego początkowe nasze zdziwienie, ustępowało gdy pojawiały się one przy nas. Pierwszy zjawił się koń, przepychając się przez tłum słuchaczy w stronę osoby trzymającej w ręku jabłko. Później już nic nas nie mogło zaskoczyć, no może z wyjątkiem wszechobecnej kozy, która wkroczyła do karczmy, gdzie spożywaliśmy obiad, by popatrzeć co mamy na talerzach. Była jednak, jak się okazało, na tyle dobrze wychowana, że nie żebrała. Wystarczyło jej tylko skubanie kwiatów i gałęzi krzewów ustawionych na parapetach okien. Gdy nasza wizyta dobiegała końca gospodarz przyniósł pięknego sokoła, by po sesji zdjęciowej, puścić go do lotu. Większość z nas zastanawiała się oczywiście czy ptak wróci ale pan Marek uśmiechając się rzucił przelatującemu sokołowi kawałek świeżego gołębia i ten łapiąc zdobycz w locie sfrunął by ją skonsumować. Nie było zatem problemu z podjęciem go na powrót na uwięź.

Pozostała część dnia została przeznaczona na zwiedzanie obiektów sakralnych. Ponieważ było ich wiele wspomnę tylko krótko o tym co najbardziej nam utkwilo w pamięci. Pierwszą świątynią był kościół farny w Gostyniu. Największe wrażenie wywarła na nas boczna kaplica św. Anny z przepięknym ołtarzem. Niektórzy z nas postanowili nieco wysilić



swój umysł i odczytali podzielony na części tekst modlitwy umieszczony na sklepieniu w formie wijącego się węża. Odszyfrowana przez nas modlitwa brzmi następująco: „Święta Anno, Matko Bogurodzicy, Patronko kaplicy, osobliwsza Patronko Nasza. Prosimy Cię Pokornie ażebyś nas do sług twoich zaliczyła. I ratuj nas w wszystkich potrzebach naszych dusz i ciała każdego czasu a mianowicie w strasznej chwili gdy z tego świata schodzić będziemy. Amen.” Wydaje się, że każdy, prędzej czy później, będzie jej potrzebował. Następnym naszym celem była Święta Góra - Gostyń. Akurat trafiliśmy na próbę jednego z zespołów mających występować tutaj podczas VI Festiwalu Muzyki Oratoryjnej. Faktycznie warto pofatygować się na występy. Już ta mała próbka wystarczyła nam by poczuć się lepiej. Do tego widok czerwonego szpaleru kwitnącej właśnie szalwii na alejce prowadzącej do klasztoru oraz klucze gęsi unoszących się nad potężną kopułą świątyni. Wszystko to wprawiło nas w dobrą atmosferę, tak że spokojnie udaliśmy się do wirydarza by odpocząć w niezmałconej niczym ciszy. Na koniec dotarliśmy do Dolska gdzie po obejrzeniu kościoła i wysłuchaniu ciekawej historii miejscowości zostaliśmy zaproszeni przez proboszcza na plebanię, w której odkryto wiele ciekawych fresków z czasów gdy przebywał tu biskup Czartoryski. Dzisiaj Dolsk znany jest jako miasto kóz i róz, o czym świadczy pomnik kozy z rózą w zębach, postawiony na centralnym placu.

Wieczorem, po kolacji, spotkaliśmy się ponownie by podyskutować na temat rynku wydawniczego, który w ostatnim czasie zmienił się nie do poznania. Niestety zmieniła się także strona pisząca. Przybyło wielu autorów, z których spora część nie ma najmniejszego pojęcia o tym o czym pisze. Dlatego ich publikacje są bardzo nierzetelne. Mało tego wprowadzają spore zamieszanie i wypaczają poprawne zachowania turystów. Ale jak to w życiu bywa, właśnie tacy autorzy są wydawani. Mało tego, często wydawnictwa szukają takich właśnie autorów. Dla nas jest to nie tylko niezrozumiałe ale także nie do przyjęcia. Bo przecież dobry przewodnik ma spełniać rolę kreowania pewnego stylu zachowania będącego właściwym. Przewodnik ma być rzetelny. Nie może wprowadzać zakłamań czy wręcz fałszować historię. Kolejną ważną sprawą jest wykorzystywanie nowych form przekazu, jakie

powstały dzięki rozwojowi urządzeń temu służących. Najważniejsze jednak w tym wszystkim jest to, że mamy jeszcze zupełnie sporą grupę prawdziwych krajoznawców, którzy chcą i starają się dzielić swoją wiedzą. Chcą to czynić w sposób przemyślany i rzetelny. Niestety przekłada się to na to iż cena takich przewodników jest nieco wyższa, ze względu na większe koszty nakładu pracy jaki trzeba wnieść. I dlatego nieraz uznane wydawnictwa wycofują się z takich pozycji, aby nie wpaść w pułapkę finansową. Obecnie, z której strony by nie patrzeć, rynek wydawniczy przeżywa same kłopoty. Musimy zatem walczyć nie tylko o to by wydawnictwa przetrwały ale także o naprawę tego rynku. O powrót do podstawowych standardów dotyczących rzetelności, solidności i eliminowania wszelkich zakłamań.

Właśnie takim celom służy Przegląd Książki Krajoznawczej i Turystycznej jaki odbędzie się już po raz dwudziesty podczas TOUR SALONU w Poznaniu. Dlatego dalsza część dyskusji dotyczyła tego właśnie tematu. Tak naprawdę dyskusja jaka rozgorzała mogłaby się toczyć do białego rana a i tak nie powiedziane by było wszystko. Dlatego zdecydowaliśmy o jej zakończeniu.

W niedzielę 02 października wyruszyliśmy po raz ostatni na trasę. Najpierw jednak udało nam się zwiedzić stadninę. Okazało się, że przeciętny człowiek niewiele wie o opiece nad końmi. Bo to jak je karmić, czy dawać im witaminy, różne odżywki, suplementy itd., pewnie jest dla nas jasne. W końcu mamy tu do czynienia z prawie dwustoma końmi sportowymi. Ale na przykład to, że konie te są poddawane rehabilitacji leczniczej to już nie bardzo nam się mieści w głowie. A pokazano nam urządzenia do masażu koni, do naświetlania, czy wreszcie bieżnię na której ćwiczą sobie one bez wychodzenia na dwór. Najważniejszą jednak dla nas informacją była ta, że konie te po zakończeniu kariery sportowej są przekazywane pasjonatom, którzy są w stanie zapewnić im spokojne dożycie swoich dni aż do naturalnego zejścia.

Napatrzywszy się na piękne koniki wyruszyliśmy do Zaniemyśla, gdzie czekał na nas wójt Krzysztof Urbas. Ściągnął on do pracy promowego byśmy mogli przedostać się na wyspę Edwarda. Co prawda była lekka mgła, ale prom porusza się wzdłuż stalowej liny, więc nie było obawy, że nas znieśie. Wyspa, którą akurat przejęła gmina, jest wspaniała. Nie dość, że rośnie tu wiele olbrzymich dębów, to jeszcze znajduje się tu drewniany budynek, w którym zakończył życie Edward Raczyński. Wewnątrz zachowało się sporo wyposażenia i portretów rodzinnych. Teraz trzeba tylko wyremontować istniejące obiekty i wkrótce będziemy tu przyjeżdżać na wypoczynek. Przynajmniej tak zapewnia wójt. A wszystko wskazuje, że dotrzyma on obietnic.

W drodze do Poznania zajrzeliśmy jeszcze do Środy Wielkopolskiej by zobaczyć wspaniałą Kolegiatę NMP Wniebowziętej, w której przez ponad 300 lat odbywały się sejmiki dla szlachty województw kaliskiego i poznańskiego. Ostatnim obiektem, do którego dotarliśmy, było Muzeum Ziemi Średzkiej "Dwór w Koszutach". Budynek znajduje się na terenie niewielkiego parku krajobrazowego. Można zatem, będąc tutaj samemu, pospacerować. Jednak dla nas najciekawsze było zgromadzone w nim wyposażenie, czyli kredensy, szafy, stoły, biurka, obrazy oraz wiele rzeczy codziennego użytku. Wydaje mi się, że zawsze takie zbiory są oglądane z niekłamany podziwem, należnym ich twórcą. Dzisiaj niestety już takich mebli się nie robi.

Dobry nastrój w jaki popadliśmy wzmocnił się jeszcze podczas smacznego obiadu i naprawdę żał było rozstawać się. Ale cóż, zrealizowaliśmy założony plan. Myślę jednak, że nikt z nas nie będzie czekał na kolejną wizytę w Wielkopolsce dwa lata do następnego Forum. Na pewno każdy prędkiej czy później sam wyruszy tutaj by ponownie zobaczyć coś ciekawego. Zatem do zobaczenia w Wielkopolsce.

Krzysztof Tęcza